DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sobota 30 Kwietnia / 12 Maja 1855 roku. № 125. Jutro Ś. Serwacego B.
Wschód słoń. o god. 4 min 11. — Zachód o g. 7 m. 42.

Z Petersburga, 20 kwietnia (2 maja).

RESKRYPT CESARSKI.

Wydany do członka rady Państwa, jenerał-adjutanta, jenerała piechoty, Jaśnie Oświeconego księcia *Woroncowa.*

Książe Michale synu Symeona! Będąc do głębi serca rozczulony pismem waszem z daty 21go lutego, znalazłem w niem wyrażenie tęgo serdecznego smutku, jaki dotknąć was musiał z powodu nieszczęścia, które MNIE i Rossję spotkało. Wiecie, że podzielałem zawsze uczucia, szacunku dla was Najukochańszego Ojca MEGO, i wdzięczność JEGO za położone przez was dla kraju zasługi. Widząc na Kaukazie owoce waszej niezmordowanéj czynności, serdecznie ubolewam, że w obec nowych prób, słabość waszego zdrowia pozbawia MNIE współdziałania jednego z walecznych mężów dwunastego roku, lecz mamy przed sobą przykład waszego poświęcenia się i uniesień, których źródło w sercu waszem Tronowi i Ojczyznie bezwarunkowo oddanem, życząc wam jak najprędszego powrotu do zdrowia, przyjemnie MI jest powtórzyć wam zapewnienie szczególnéj MOJEJ dla was łaski.

Pozostaję na zawsze ku wam życzliwym.

Na oryginale własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:
»ALEXANDER.«

S. Petersburg, 2go marca 1855 roku.

RESKRYPT CESARSKI.

Wydany do jenerał-adjutanta, hrabiego *Perowskiego.*

Hrabio Wasilu synu Alexego. Zostając od 1816 r. przy spoczywającym w Bogu Najjaśniejszym Rodzicu MOIM, byliście jednym z najbliższych świadków gorącéj dążności Jego do dobra i sławy Rossji. Ożywieni wysokiemi Jego zachętami, z młodych lat jeszcze zyskaliście Jego zaufanie, i zachowali takowe do saméj Jego śmierci. W pierwszéj kampanji Tureckiéj, okazaliście pod murami Anapy i Warny, męstwo i poświęcenie się wojownika, który walczył już z honorem w pamiętnym 1812 r. Następnie liczne i ważne poruczenia, a w szczególności organizacja kraju Orenburgskiego, otworzyły obszerne pole waszéj światłości i niezmordowanéj gorliwości. Niezapomniany MÓJ Rodzic, kochając was, jako wiernego pomocnika pierwszych praw swych, szacował wasze zasługi i cenił was jako jedynego z najgorliwszych wykonawców Jego dobroczynnych wskazań. W obec smutnéj straty jaka nas dotknęła, miło MI jest powtórzyć wam wyrażenie uczuć, jakiemi nasz dobroczyńca odpowiedział na wasze nieograniczone do Niego przywiązanie, w dowód tych uczuć i dla okazania osobistéj MEJ wdzięczności za chwalebną służbę waszą Tronowi i Ojczyznie, podniosłem was, ukazem wydanym w dniu dzisiejszym do senatu rządzącego, do godności hrabiowskiéj Cesarstwa Rosyjskiego.

»Pozostaję ku wam na zawsze niezmiennie przychylnym i szczerze życzliwym.

Na oryginale własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:
»ALEXANDER.«

S. Petersburg, 17go kwietnia 1855 roku.

Przez rozkaz CESARSKI do zarządu morskiego, z dnia 17 kwietnia, JEGO CESARSKA WYSOKOŚĆ jenerał-admirał mianowany został szefem 29 ekwipażu floty.

Przez rozkaz CESARSKI do zarządu wojennego, z dnia 17go kwietnia, przyjęty został do służby: Uwolniony z korpusu inżynjerów, jenerał-major inżynjerów Aureggio 2gi, do tegoż korpusu, z przeznaczeniem na dowódcę zachodniego okręgu inżynjeryjnego.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Wypis z Protokółu Sekretarjatu Stanu Królestwa Polskiego.

Z Bożej Łaski
MY ALEXANDER DRUGI
Cesarz i Samowładca Wszech Rossyi,
Król Polski,
&. &. &.

Zapatrzywszy się na art. 3 prawa z dnia 1 (13) czerwca 1825 roku zaprowadzającego w NASZEM Królestwie Polskiém towarzystwo kredytowe ziemskie, tudzież na art. 1 prawa z dnia 8 (20) kwietnia 1853 roku, o udzielaniu pożyczek listami zastawnemi tégoż towarzystwa w trzecim okresie trwania onegoż, na przedstawienie NASZEJ rady administracyjnéj w Królestwie, Rozkazaliśmy i Rozkazujemy:

Artykuł 1. Kommissja rządowa przychodów i skarbu wstąpi w trzeci okres towarzystwa kredytowego ziemskiego z następującemi dobrami rządowemi:

I. *W gubernji Radomskiéj:* Brzegi, Brzeziny, Bodzentyn, Chlina, Chlewiska, Cissów, Grabków i Niestachów, Gzowice, Jeziorowice, Janików, Iłża, Korczyn, Koziegłowy, Kurzelew, i Dzierzgów, Kielce, Kobylniki, Kozienice, Koszary, Kunów i Pękosławice, Lelów, Małogosz, Małoszyce, Mirów i Zalesie, Nowe-Miasto Korczyn, Olsztyn, Olkusko-Siewierskie, Ołudza, Opoczno, Osiek i Małkowice, Pawłów, Piórków. Przedbórz i Pląskowice, Rabsztyn i Czubrowice, Ruda i Gnieździsko, Rawice, Radom, Radoszyce, Radzice, Snochowice, Szyce, Szydłów, Szczepanowice, Samsonów, Solec, Strachowiecko-Brockie, Suchedniów. Szydłowice, Sandomierz, Stępocice, Tępoczów i Skalbmierz, Tur. Więckowice, Wolbrom A., Wojkowice-Kościelne, Wąchock, Wąwół, Żarnowiec.

II. *W gubernji Warszawskiéj:* Biskupice, Bórowe, Brześć, Brysk, Brzeziny, Biała i Tyniec, Bolesławice, Brodnia lit. A., Ciechocinek, Chełmno, Chorzęcin, Cień i Michałów, Częstochowa, Dębsko i Tyczynogi, Góra, Górce-Skarbowe, Górki, Gostynin, Goszczyn, Gidle, Iwanowice, Jesień, Kamionka i Lipka, Kampinos, Kazuń, Kłodawa lit. A., Korabiewice, Kowal, Kuflew, Kubłowo, Krzepocin i Solca, Klonowo, Kolno, Koło, Koszuty, Kotków, Krzepice, Kopiec, Koło z Łęczny, Latowicz, Mazew, Moczydłów, Męka, Mierzyce lit. B., Małecz, Mokrsko, Niesułków, Nowydwór, Oprzężew, Pabianice, Pajęczno, Patrzyków, Piekary, Piotrków, Poczesna lit. A., Raciążek, Rawa, Radziejowo, Sarnowo, Stara-Warka czyli Wichradz, Słupca, Sokolniki lit. A., Tarczyn, Turek, Tyczyn. Tomaszów z Łaziskiem, Uniejów, Ujazd z Cekanowem, Warszawa, Wilcza Ruda, Wieluń, Wolbórz, Zaborów i Rokitno, Zgierz i Szczawin.

III. *W gubernji Płockiéj:* Boryszewo, Bolino, Brok, Budzyno-Bolki, Ciechocin, Gołymin, Grodek, Gumino lit. A., Jasienica, Kikoły, Lenie-Wielkie, Mąkolin, Mława, Ostrołęka, Prasznysz, Rożan, Sąchocin, Skorznice, Sypniewo, Sierpc, Szczypiorno, Trąbin lit. A., Trzepowo, Wójtowstwo i młyn w Sąchocinie, Wyszków, Włóki, Zakroczym.

IV. *W gubernji Lubelskiéj:* Biskupie, Bonin, Chełm, Chutcza, Czułczyce, Derło, Garwolin, Hołowczyce i Mierzwice, Horbów, Janów, Krasnystaw, Krzywowierzba, Lublin, Łomazy, Łuków, Nowa Aleksandrja i Góra Puławska, Obelniki, Poniatowa, Parczew, Siedlce, Stulno i Sobibór, Terespol, Urzędów, Wiszniów, Zwola, Zakrzówek.

V. *W gubernji Augustowskiéj:* Antonowo, Adamowice, Bograny, Czostków, Detoniszki, Dobrowola, Jesionowo i Kopytkowo, Kadaryszki, Kalwarja lit. A., Karkliny, Kidule lit. A., Krasnowo, Kolno, Leśnictwo, Ludwinów lit. A., Łanckajmie, Łankieliszki, Łomża, Michniewo, Nowogród, Raczki, Rajgród, Rudawka, Sejwy, Śereje, Szyłosady, Szumsk i Bałsupie, Suraż, Udryja, Wysztyniec, Wizna. Wyłkowyszki.

Artykuł 2. Na dobra w poprzednim artykule wymienione, ma być zaciągnięta przez kommissję skarbu w towarzystwie kredytowem ziemskiem pożyczka w listach zastawnych tak odnowiona, jako też nowa, i ponowiona, w miarę jak na to zasady praw kredytowych, na wstępie niniejszego Ukazu wymienione, pozwalają.

Artykuł 3. Wykonanie obecnego ukazu, który w Dzienniku Praw umieszczony być ma, komisji rządowéj przychodów i skarbu polecamy.

Dan w Petersburgu, dnia 15 (27) marca 1855 roku.

(Podpisano) „ALEXANDER."
Przez CESARZA i KRÓLA.
Minister sekretarz stanu, *Ig. Turkull.*

Ukaz NAJWYŻSZY *o pensjach emerytalnych i dodatkach do nich.* — (Dalszy ciąg). — Marcin Laskus, b. opalacz pieców, w b. zamku królewskim, rs. 48 k. 60. Antoni Dobrowolski, b. kontr kasy głów. pocztowéj, rs. 525. Ludwik

---

RZUT OKA

NA HISTORYCZNY ROZWÓJ STANU SZLACHECKIEGO W DAWNEJ POLSCE, ZA PANOWANIA JEJ KSIĄŻĄT I KRÓLÓW Z RODU PIASTA POCHODZĄCYCH.

przez

Wacława Alexandra Maciejowskiego.

(Dokończenie).

Zrównani tym sposobem z Władykami wircałkowie uzyskali takież samo jakie ci mieli znaczenie, a po wcieleniu Mazowsza do korony za Zygmunta I-go, stanęli na równi z panami; też same albowiem co oni prawa polityczne mieli sobie przyznane. Od nich znowu wyosobnił wislicki prawodawca sołtysów i kmieci na rolach, które niegdyś powszechną były własnością osadzanych, i policzył do trzeciego rzędu szlachty, a osiadłym na prywatnych nie przyznał tego prawa. Szlachtą atoli w istotnem tego wyrazu znaczeniu nie byli sołtysi i kmiecie, ale raczéj ludźmi szlachectwa się dosługującymi, dla tego też nie im samym ale dopiero ich potomstwu wolno było starać się o ziemskie niższego stopnie urzędy. Należy wyłożyć powody dla których Kazimirz W. dopuścił ludowi dosługiwać się szlachectwa.

Kto się urodzeniem nie zaszczycał lub czynem, ten do ludu, w nowszem wyrazu tego znaczeniu, policzony bywał. Za istnienia bowiem powszechnéj własności lud co innego znaczył. Wtedy każdy swobodnego stanu człowiek miał swój czyn, lub mógł go mieć, gdyż udziałem roli opatrzony być musiał, który do rycerskiego kwalifikując go prawa, stawiał w możności spełnienia owego czynu, czyli przyczyniania się do ogólnego dobra. Gdy ziemi nie stało, a bardziéj jeszcze gdy po wydoskonaleniu wojskowości nie umiejący rycerskiego rzemiosła lud i dla tego służąc w wojsku jako ciura (dzisiejszy prosty żołnierz) a nie rycerz (oficer), nie mógł dosługiwać się szlachectwa, wtedy to przy zupełnéj zmianie ducha czasu, sam lud wykluczył się od rzędu obywateli. Teraz więc nie kwalikował się do udziału w roli, kto miał stan swobodny, lecz swobodę a tem samem obywatelstwo czyli szlachectwo miał sobie przyznawane ten, który miał udział, bez względu na to skąd go, czy po przodkach odziedziczony czy przez kupno, czy od króla lub nawet od spółobywatela, pod warunkiem czynienia stąd służby, nabył. Gdzie było ziemi po dostatku, tam się też łatwo do udziału przychodziło, ale gdzie jéj było mało, tam mimo najszczerszéj chęci musiał ubogi obywatel pozostać bez czynu. W tym stosunku stanęła przeludniona Wielkopolska do wyludnionéj przez tatarskie i litewskie napady Małopolski. Tam też skoncetrowała się sama w sobie szlachta, każdego co nie miał imienia wykluczająca od siebie i uważająca za ludzi tych, którzy acz swobodnego stanu siedzieli u niéj na roli. Mając ich nawet za swoich jakoby poddanych brała po nich głowszczyznę wielkopolska szlachta, swoją trzydzieści grzywien wynoszącą, nie dziełąc się z nikim. Przeciwnie w Małopolsce chętnie przyjmowano w poczet obywatelów każdego co chciał osieść na roli, i nie tykano się jego głowszczyzny.— Tu więc nie jednego lecz różnego stopnia różną mająca głowszczyznę bywała szlachta. Chociaż dopiero wislicki statut podał nam o tem dokładną wiadomość, godzi się jednakże wnosić, że zasada przezeń objawiona nie za czasów Kazimierza W. lecz bardzo dawno powstała, gdyż istnienia jéj ślady dadzą się przeprowadzić przez wieki, i naznaczone przez ów statut połowiczne i czwarcizniane skartabelom i kmieciom głowszczyzny mogą być posunięte w VIII po Chrystusie wiek, czyli w czasy Karola W. Tylko pierwszego rzędu szlachta nie miała niegdyś głowszczyzny w Małopolsce, ale tylko w Wielkopolsce. Powodem tego było, że głowa bogatego małopolanina nie miała ceny, a uboga Wielkopolanina miała ją, lubo od kmiecéj wyłączoną, w myśl prawa nie-

Niewiedzielski, b. p. o. pisarza poczt. Warsz., rs. 300. Sekr. koleg., Stanisław Czech, b. sekr. poczt. Warsz., rs. 292 k. 50. Stefan Baliński, b. budown. gubern. gub. Warsz., oraz naucz. szkoły sztuk piękn. w Warszawie, rs. 1,590. Józefa-Małgorzata z Dębińskich Jagielska, wdowa po Tomaszu Jagielskim, sekr. biura nacz. pow. Łomżyńskiego, rs. 99. Wilhelm Friedenstein, b. pom. starszego lek. pow. Kaliskiego, do pensji rs. 117, dodatek rs. 97 k. 50. Walenty Kondzielski, b. str. przy domu kary w Warszawie, rs. 66. Antoni Węglarzy, b. p. ó. arch. sekcji wyzn. i ośw. w rz. gubern. Warsz., rs. 67 k. 50. Józef Odziemski, b. nacz. urzędu pocztowego w Zalesiu, rs. 446 k. 25. Anastazy Hirszel, dokt. med., b. star. lek. pow. Kaliskiego, rs. 157 k. 50. Stanisław-Ignacy Potocki, b. arch. dzien. w biurze nacz. pow. Opatows., rs. 132. Katarzyna z Pieńkowskich Klimaszewska, wdowa po Macieju Klimaszewskim, str. przy więzieniu Łomżyń., oraz pozostałe po nim dwie córki, a mianowicie: z 1go małżeństwa z Pauliną Jakubowską, Dominika-Kazimiera, i z 2go z pomienioną wdową, Marjanna, rs. 37 k. 50. Sekr. koleg. Wilh. Schutius, b. sekr. poczt. Warsz., rs. 187 k. 50. Michał Zarzycki, b. lek. m. Brzezin, rs. 382 k. 8. Błażej Sagan, b. str. przy więzieniu w Kielcach, rsr. 64 k. 80. Marjanna z Niementowskich Gorazdowska, wdowa po Wincentym Gorazdowskim, b. burm. m. Annopola, oraz ich dzieci: Idalja-Ludwika-Łucja, Natalja-Józefa-Marjanna, Edward-Wincenty-Stanisław i Wincencja-Emilja-Antonina, rs. 33 k. 75. Józef Rynkiewicz, b. murgr. domu poczt. w Warszawie, do pensji rs. 213 k. 75, dodatek rs. 11 k. 25. Katarzyna z Palczyńskich. 1go ślubu Legniewska, 2go Janikowska, wdowa po Gotfrydzie Janikowskim, dozorcy wydz. indag. w biurze ober-policm. m. Warszawy, oraz ich syn Juljusz-Bogumił, rs. 68 k. 25. Franciszek Kaczmarek, b. policjant przy magistr. m. Turka, rs. 57. Justyna-Katarzyna z Maciejowskich Kuchcińska, wdowa po Janie Kuchcińskim, b. str. przy więzieniu Kielec., oraz syn ich: Kazimierz-Apolinary, rs. 40. Stanisław-Kostka Rokicki, b. str. przy więz. w Chęcinach, rs. 60. Mar. z Kuderskich Wiosna, wdowa po Ant. Wiosna, doz. aresztu pol. m. Warszawy, oraz ich dzieci. Marjanna-Tekla, Ewaryst i Filip-Jakób, rs. 68 k. 25. Wincenty Grabowski, b. insp. pol. szalupy kanonjerskiéj na rzece Wiśle pod Pulkowem, rsr. 255. Katarzyna z Korfów Adamiecka, wdowa po Marcinie Adamieckim, młodszym pom. nacz. pow. Włocławskiego, oraz córka ich Marja, rsr 100. Ignacy Gonaszewski, b. radca wydz. wojskowo-polí., w rz. gubern. Płockim, rs. 750. Salomea z Kozikowskich Kopijewska, wdowa po Janie Kopijewskim, b. tapic. etatowym w b. zamku królewskim, oraz ich dzieci: Jan-Henryk-Władysław i Adam, rs. 59 k. 40. Piotr Miklaszewski, b. woźny przy kasie doch. pokładnego m. Warszawy, rs. 91 k. 80. Józefa z Prowadziszewskich Kasprowiczowa, wdowa po Piotrze Kasprowiczu, str. przy więzieniu Kielec., oraz ich dzieci: Romuald-Ignacy, Ludwika, Wiktorja, Marjanna-Stefanja, Ignacy-Hipolit i Stanisław, rs. 90. Szymon-Jakób Wszeborowski, dzien. w rz. gubern. Augustowskim, rs. 300. Radca honorowy Jan Szanior, b. insp. fabr. więz. przy komisji rząd. spraw wewn. i duch., rs. 1,125. Wilhelm Naümajer, b. asesor farmacji przy urzędzie lekarskim m. Warszawy, rs. 90. Hipolit Lemański, b. p. o. rachm. bióra dyr. poczt, rs. 450. Franciszek Grafik, b. straznik więzienia Radomskiego, rs. 60. Jan-Józef-Teodor Wyrzykowski, b. sekret. biura nacz. pow. Miechowskiego, rs. 300. Franciszek Duliński, b. rewizor policyjny przy rog. Wolskich m. Warszawy, rs. 180. Józef Jaroszewski, b. kancelista przy magistracie m. Pyzdr, rs. 54. Paweł Merecki, b. prezydent m. Sandomierza, rs. 600. (D. c. n.)

— Nakładem i drukiem S. Orgelbranda, księgarza i typografa przy ulicy Miodowéj Ner 496, wyszły: Bracquerille Bibianna „Tania kucharka czyli zbiór doświadczonych sposobów przyrządzania potraw i ciast,“ kop. 45. Kosiński Ad Am. „Obrazki dawne i tegoczesne,“ 3 tomy, rs. sr. 3 kopiejek 60.

— Nowa polka p. t. „Strauss-Polka,“ jedna z najpiękniejszych która niedawno wyszła na 2 ręce, przez R. Zientarskiego i z upodobaniem przyjęta od publiczności muzykalnéj, obecnie taż polka (na 4 ręce) opuściła prasę litogr. Müllera, i sprzedaje się w téjże litografji, jak również w składach nut Bernsteina, Friedleina, Klukowskiego i Senewalda w Warszawie, oraz na prowincji i w wielu miejscach za granicą.

— „Golibroda,“ polka ze śpiewem, skomponowana na fortepian przez A. S Fidel, jest do nabycia w składach muzycznych w Warszawie i na prowincji.

— W ciągnieniu 4éj klasy 85éj loterji klasycznéj, znaczniejsze wygrane padły na Nra następujące: Ner 13,178 wygrał rs. 5 000, Ner 17,869 rs. 2,000, Ner 16,956 rs. 1,000, Nra 148 i 13,912 po 500 rs., a Nra 1,285, 1,473, 1,704 i 17,733 po 250 rs.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 5 Maja. W sobotę odbył się w *London Tavern* wielki meeting od ośmiu dni zapowiadany, a mający na celu ułożenie zasad *Stowarzyszenia w celu reformy administracyjnéj.* Najwyższy entuzjazm panował na tem zgromadzeniu, któremu prezydował pan Samuel Morley, i na którem znajdowało się wielu członków parlamentu.

Prezydujący objawiwszy żal z powodu nieobecności wielu znakomitych mężów, których sympatja dla przedmiotu niniejszego meetingu jest niewątpliwą, wyraził się w następujący sposób:

Anglja zniechęcona jest teraźniejszem położeniem i nie chce żeby ono dłużej trwało. (Brawo). Meeting ten mieć będzie nader ważne rezultaty. Przyszliśmy tu aby protestować przeciw niedołężności jaka uderza w oczy w administracji spraw publicznych. (Tak! tak!) Przyszliśmy zaprotestować przeciw teraźniejszemu porządkowi rzeczy.

Pieniądze publiczne roztrwaniane były dotychczas w najgorszy sposób. W szpitalach w Scutari nasi szlachetni współziomkowie umierali jak psy, (tak! tak!) warto czytać ileśmy znosili, dzięki niezdolności rządzących nami.

W dalszym ciągu swej mowy pan Morley powstaje na rząd za to, że prawie wszystkie posady powierzano osobom z klassy arystokracyjnéj i ich kuzynom, a w szczególności pioronuje przeciw lordowi Palmerston, który tylko żarcikami odpowiadać umie na skargi narodu. Z dwudziestu mów lorda Palmerston, dodaje mówca, dziewietnaście jest takich, które tylko do śmiechu pobudzają izbę.

Pan J. Travers przedstawia następującą rezolucję.

Że klęski jakie kraj poniósł w teraźniejszéj wojnie spowodowane są przez nieskuteczność prowadzenia rozmaitych wydziałów państwa, i wymagają w sposób nakazujący zupełnéj reformy systemu administracyjnego. (Przyjęto).

Pan Lindsay członek parlamentu proponuje następującą rezolucję!

Że środek zaradczy na zły system administracji, który spowodował tak wielkie ofiary w pracy, pieniądzach i krwi, może być znaleziony jedynie we wprowadzeniu w służbę państwa doświadczenia i praktycznéj zdolności. (Przyjęto).

Pan Tyte proponuje następującą rezolucję:

Aby utworzono stowarzyszenie w celu doprowadzenia wszelkiemi środkami konstytucyjnemi do reformy administracyjnéj.

Żeby to stowarzyszenie przybrało nazwę: *Stowarzyszenie reformy administracyjnéj* i żeby mianowany został komitet dla zbierania funduszów i przygotowania adresu do ludu połączonych królestw, słowem do spełnienia wszelkich przedmiotów stowarzyszenia.

Rezolucja ta została przyjętą jednogłośnie. Potém wotowano podziękowanie dla prezydującego i meeting rozszedł się w porządku. (*Indep. Belge*).

DANJA.

Kopenhaga 6 Maja. (Depesza telegraficzna.) Postanowienie króla duńskiego zwołuje wyborców na dzień 14ty czerwca w celu mianowania członków izby drugiéj, a na dzień 20 t. m. dla wybrania członków izby pierwszéj. (*Indep. Belge*).

FRANCJA.

Paryż 6 Maja. Chociaż dotychczas nie odkryto spólników Giovani Pianori, akt oskarżenia jak słychać usiłuje dowieść, że to nie jest odosobniona zbrodnia zapewniając, iż oskarżony był zapłaconym. To twierdzenie oparte jest na tem, że Pianori powrócił niedawno z Londynu z 300 frankami, któréj to summy z profesji swojej nie mógł zarobić. Wiadomo, że jego dwu-strzałowy pistolet kosztował 150 fr. (że już pominiemy dwa inne małe pistolety które miał przy sobie), sztylet w formie noża, który przy nim znaleziono, wart był 11 fr. Miał także ukrytą pod suknią brzytwę. Na nogach miał botynki lakierowane nie jego roboty, a dość znacznej ceny.

Pianori jest bezżenny, miał udział w rewolucji w Rzymie; znajdował się między jego obrońcami w czasie oblężenia. Później pracował w Marsylji, Lyonie, Chalon, wszędzie dawał się słyszyć z gorącem pragnieniem dostania się do Paryża. Zwracał na siebie uwagę swoją milczącą ponurością. Przybywszy do Paryża zamieszkał na bulwarze Pigale.

— Korespondent *Independance Belge* z dnia 6 b. m., daje już jako pogłoskę, którą wprawdzie uważa za niepodobną do prawdy, podanie się do dymisji pana Drouin de Lhuys. (Wiemy z późniejszych depeszy, że pogłoska ta zupełnie się sprawdziła).

— Bulwar pałacu miejskiego od placu tego gmachu do placu Chaletet, już od dnia dzisiejszego otwarty jest w całości w skutku zwalenia domów jakie znajdowały się na jego drodze.

— Piszą w *Courier de Lyon* z Chalon:

Pianori znany jest w naszem mieście gdzie pracował jako szewc od 4 lipca do 5 sierpnia 1854 roku, dokąd przybył z Lyonu a poprzednio z Marsylji. Nie umiejąc po francusku zaledwie mógł dać się zrozumieć, dla tego też nie wdawał się z nikim, prowadząc życie odludka. Zdawało się że jedna tylko myśl nieustannie zajmuje go, to jest »udać się do Paryża,« to był jego cel jedyny, i aby zarobić pieniądze potrzebne na tę podróż pracował w dzień i w nocy. Niekiedy w niedzielę można było widziéć go łowiącego ry-

---

mieckiego, które na sąsiednią sobie Wielkopolskę wpłynąwszy, spowodowało w statucie jéj takież samo co w saskim i szwabskim główszczyzny określenie, samym ją tylko osobom swobodnego stanu jakim rzeczywiście sama tylko była w Polsce szlachta, przyznawszy. Kazimierz W. reorganizując prawo rycerskie wziął i główszczyznę na uwagę. Podwoiwszy wielkopolską zastosował ją do małopolskiéj pierwszego rzędu szlachty, a nawzajem tejże małopolskiéj drugiego rzędu szlachty główszczyznę jedna druga i jedna czwarta wynoszącą rozciągnąwszy na wielkopolan, otwarł oraz tamecznemu ludowi do uszlachcania się drogę, byle chciał iść do Małopolski, dużo, zwłaszcza po zajęciu Rusi czerwonéj, mającéj ziemi. Przez co panująca niegdyś u Swewów zasada o podziale roli przyszła znowu do swéj pory, i wpływem niemczyzny zmącone wyobrażenie szlachectwa do pierwotnego przywiodła czyli przywieść miała stanu, gdyż teraz każdy wolno urodzony człowiek mógł przez wzięty dział roli uszlachcać się i gdy się szlachcicem stawał nie tylko ten co się nim urodził, lecz i ten co został imiennym, będąc dotąd bezimiennym, gdy nakoniec przez rycerskie prawo zrównała się z sobą różnego stopnia będąca szlachta, i gdy wreszcie rodowa nawet a rycerskiego prawa nie posiadająca, mniéj odtąd znaczyć miała od ubogiéj, prawo to posiadającéj szlachty.

Wszelako poszły w niwecz chwalebne zamiary dobrego króla, i musiały pójść: gdyż nie było to w duchu czasu co on znowu powołał do życia. Bo jeżeli rodzima Niemców instytucja jaką była główszczyzna utraciła swą wziętość w samych Niemczech, cóż dopiero u nas spodziewać się po niéj było, gdzie ją słusznie miano za roślinę pasożytną? Gdy nadto wyobrażenia narodowe tak dalece się zmieniły, że nawet mazurowie, więcéj jak którykolwiek lud polski, narodowością przejęci, nie według zasług lecz urodzenia cenili szlachectwo, tych co go przez rycerskie nabyli prawo pospolitymi ludźmi a nie szlachtą być mieniąc, łatwo było przewidzieć że to co ożywił Kazimierz W. nie długo pożyje, że słabiuchny puls życia tego wkrótce ustanie, że nawet sam lud naśmiewać się będzie z przyznanego sobie szlachectwa, zwłaszcza gdy wraz z posiadaną od siebie rolą rozdawany kościołom na sługi, (skąd też dla tego, że świątyniom usługiwał świątnikami nazywał się), zdziadział i stał się do służby wojskowéj niezdatny. Krótko mówiąc brakło wątku na to co nowo ożywić chciano, odkąd tak zwani dziedzice chłopi, duchowieństwu na fundusz dawani, i nowemi od niego za wiedzą Monarchy ciężarami obarczani, zeszli na poddanych i odkąd zakazano im nawet odzywać się z tém że są wolnego urodzenia i że się im swoboda należy. Sama nawet w takich dobrach na udziałach pod warunkiem służby wojskowéj osadzona szlachta, roli raczéj niż zbroi pilnując, szedłszy na osadników, stanęła z gminem w jednym rzędzie. Pozostał więc na ochotnika do nabywania wznowionego szlachectwa sam tylko pieniężny przybysz, który bądź świeżo do Polski zawitawszy, bądź też przez długi w niéj pobyt zebrawszy sobie potrzebny na to fundusz, osiadł w dobrach z rąk rządu wyszłych na czynszu, jako wieśnianin (villanus) kmieć, sołtys, do którego się kiedy niekiedy przyplątywał i szlachcic nawet nie ubogi, mający w tem swoje rachuby by sołtysem zostać. Atoli i z tych nie było pociechy, zwłaszcza po rozdwojeniu się sołtysów ze szlachtą, co do reszty rycerskie prawo o upadek przywiodło.

by na wędkę nad brzegiem Saony naprzeciw Cafe Parisien.

Kiedy wybierał się z naszego miasta, żądał paszportu do Paryża. Komisarz odmówił mu tego kategorycznie, wtedy zażądał wizy do Londynu przez Calais. (*Independance Belge*).

— Czytamy w *Neue Preussische Zeitung:*

Paryż 7 Maja. Dzisiejszy *Moniteur* donosi, że Książe Koburski przybył w sobotę do Paryża.

— Przysięgli skazali Pianori'ego na karę śmierci za zamach wykonany przeciw życiu Cesarza. Skazany nie okazał żadnego wzruszenia. Ponieważ pan Paillat był chory, przeto pan Benoit Champy stawał jako obrońca oskarżonego. Ogłoszenie procesu jest dozwolone.

— Z Paryża donoszą nam telegrafem o następujących zmianach dyplomatycznych:

Paryż 7 Maja. Z dobrego źródła zupełnie stanowczo zapewniają, że minister spraw zagranicznych pan Drouin de Lhuys, podał się do dymisji. Donoszą także (ale mylnie), że dotychczasowy dyrektor spraw politycznych w ministerstwie spraw zagranicznych pan Touvenel, ma się udać jako poseł do Londynu. (Pan Touvenel jak wiadomo, mianowany jest posłem do Konstantynopola. Z depeszy z Paryża 8 maja, zamieszczonej wczoraj, wiemy także, że dymisja pana Drouin de Lhuys została przyjętą). (*Neue Pr. Ztg*).

N I E M C Y.

Hamburg 3 Maja. Donieśliśmy w początku marca, że rząd angielski przesłał na wyspę Helgoland którą posiada na morzu Północném od roku 1814, dwóch inżynjerów wojskowych z pewną liczbą cieśli i ładunkiem drzewa, w celu zbudowania na téj wyspie barak na pomieszczenie ludzi mających być rekrutowanemi w północnych Niemczech do legji cudzoziemsko-angielskiéj; sądząc po nic nieznaczących robotach wykonanych dotychczas w tém miejscu i po zupełnym braku energji w operacjach rządu angielskiego w przedmiocie rekrutowania, można myślić że projekt ten został już zaniechany. Z resztą formalne deklaracje wielu rządów niemieckich podały w wątpliwość podobieństwo powodzenia tego zamiaru. (*Indep. Belge*).

T U R C J A.

Konstantynopol 26 Kwietnia. Lord Redcliffe wyjechał wczoraj do Krymu. Wsiadł on z całą swoją rodziną i częścią urzędników ambasady na pokład statku *Caradoc.* Gubią się tu w domysłach względem prawdziwego celu jego podróży, która ze względu na czas i zbyt wczesną porę roku, nie może być uważaną za podróż dla rozrywki. Osoby mogące posiadać najpewniejsze wiadomości, sądzą że wyjazd lorda ma związek z odbywającem się obecnie śledztwem mianowicie co do służby w szpitalach, jeśli to przypuszczenie jest ugruntowane, wycieczka ambasadora angielskiego może wypaść zupełnie bezowocnie, z powodu śmierci jednéj z osób najgłówniéj skompromitowanych w téj sprawie, to jest doktora Gauvin, który przypadkiem został w tych dniach zabity przez własnego brata, w chwili gdy tenże próbował nowego rewolvera.

— Kilka przypadków cholery pojawiło się w obozie w Konstantynopolu. Przedsięwzięto stosowne rozporządzenia na pomieszczenie wojsk sardyńskich w innem miejscu, w miarę jak przybywać będą.

— Rząd ogłosił najprzód w Gazecie urzędowéj tureckiéj; a następnie w dziennikach francuzkich wychodzących w stolicy, notę w któréj objaśnia powody wygnania Mehmeda-Ali-paszy. Ponieważ te objaśnienia powtarzają tylko znane już fakta, nie zrobiły przeto żadnego prawie wrażenia w publiczności.

Biega wieść że główni ulemowie Konstantynopola umawiają się między sobą w celu użycia jeszcze jednego kroku do porty dla wyjednania odwołania byłego wielkiego wezyra. Nie możemy zapewnić jak daleko ta pogłoska zasługuje na wiarę, ale to pewna, że od kilku dni w rozmaitych cyrkułach Konstantynopola uważano niezwykły ruch między ulemami i softami. Dodawano, że Refik-bey, poufały Mehmeda-Ali-paszy, był podżegaczem projektowanego kroku. Tyle wiemy, że wczoraj Refik-bey został mianowany kajmakanem, gubernatorem w Arvali, co prawie wyrównywa wygnaniu. (Wiemy już z depeszy telegraficznéj, że Mehmet-Ali-pasza został odwołany z wygnania.)

— Nowe poselstwo greckie już się zupełnie zainstalowało w gmachu ambasady. (*Ind. Belge*).

— O trzęsieniu ziemi w Brussie znajdujemy w *Wiener Zeitung* następujące szczegóły w wyjątkach z listów z Konstantynopola 23go kwietnia.

Prawie do ostatnich śladów zniszczone zostało po tamtéj stronie morza Marmora to miejsce, skąd najprzód »następcy proroka,« rozlali swoje podboje przez Helespont na naszą część ziemi i sam Konstantynopol zadrżał od wstrząśnień ziemi, które od dnia 11go b. m. aż do dziś prawie nieustannie się powtarzają. Zaraz w dniu 12tym powzięto tu obawę, iż gwałtowne wstrząśnienia wieczorem dnia poprzedniego uważane pewno znowu ciężko dotknęły Brussę, ale same wypadki okazały daleko gorzéj niż się spodziewano i wracając właśnie z miejsca na którem to tak niedawno kwitnące piękne miasto wznosiło się, zaledwie mogę, dać wam przybliżone wyobrażenie o zniszczeniu i nędzy jaką tam widziałem. Już trzęsienie ziemi dnia 28go lutego rozwaliło znaczną część murowanych gmachów a skutkiem pożaru całe cyrkuły drewnianych budynków zostały w popiół zmienione. I tym razem po trzęsieniu ziemi nastąpił pożar wybuchły w bazarze i temu podwójnemu niszczącemu wpływowi poszło na pastwę wszystko co poprzednim razem jako tako ocalało. Tu i owdzie tylko sterczy jakby cudem w całości zachowany budynek wpośród zwalisk wokoło pokrywających ulice i place i przedstawiających obraz najstraszniejszego zniszczenia. Na równinach po stronie północnéj mieszkańcy cierpiący niedostatek wszystkiego, uszedłszy szczęśliwie śmierci, mieszczą się tymczasowo pod skleconemi na prędce barakami, a ci którzy wśród ciągłego prawie chwiania się ziemi pod ich nogami, odważą się pójść pomiędzy stosy zwalisk, powracają za każdym razem z licznemi zwłokami lub żyjącemi jeszcze ciężko pokaleczonemi współ-obywatelami. Motłoch rabusiów ze wszystkich stron zebrany, szpera wpośród zwalisk szukając skarbów, tak że prócz żywności i namiotów, uznano za potrzebę zażądać przysłania siły zbrojnéj. Wszystko co tylko jest w stanie gdziekolwiek indziéj znaleźć sposób utrzymania się, wynosi się gdzie może; prawie cała ludność europejska opuściła już miasto i okolicę. Jeszcze w nocy z 17go na 18ty miało miejsce tak gwałtowne pionowe wstrząśnienie, że większa część barak zawaliła się. Gorące źródła przybrały i wszędzie wytryska gorąca woda z ziemi. Czyflik Abd-el-Kadera zupełnie jest zniszczony. Dwa otomańskie paropływy *Guired* i *Efferi-Kayr* nieustannie odbywają przeprawę między Konstantynopolem i Ghemlek, przewożąc najbiedniejszych mieszkańców, którzy tu otrzymują pomoc z funduszów rządu. Już przeszło 1000 osób przewieziono tu w tym sposobie.

Można sobie wyobrazić wrażenie, jakie ruina starego cesarskiego grodu Brussy, sprawiła w umysłach muzułmanów w teraźniejszych okolicznościach, i między niższemi klasami i mało jest takich którzyby tych wypadków nie uważali za skutki obrażających Allaha i proroka, postępków przychylnego nowościom padyszacha i jego niewiernego wielkiego wezyra. Środek za pomocą którego Reszyd-pasza niedawno potrafił pozbyć się swego największego przeciwnika i współzawodnika Mehmeda-Ali-paszy, który został wygnany do Kastamboli (o 20 godzin od Synopy) służy staro-tureckiemu stronnictwu, którego wygnany dygnitarz był przywódcą, za przepowiednię, że okropny los Brussy wkrótce i na Konstantynopol spadnie. (*Neue Preussische Zeitung*).

— Piszą z Krajowy 29 marca do *Hamb. Corresp.*, że liczni bojarowie i kupcy tego miasta, przedłożyli księciu Stirbey petycję żądającą, aby położył koniec ciągle wzrastającym nadużyciom kroatów, dodawali oni, że agitacja wywołana przeciw autorom tych nadużyć jest tak groźna, że komendant austrjacki Krajowy jenerał Macchia, przyzwał posiłki z Slatyny w obawie powstania. Wysłał także do Bukaresztu raport w którym skarży się na intrygi rewolucyjne i przepowiada bliski wybuch. W skutku tego raportu jenerał austrjacki Aleman i prefekt Rosetti, wyjechali natychmiast z Bukaresztu i przybywszy w dniu 9 i 10 marca do Krajowy, każdemu z 200 obywateli którzy podpisali wspomnioną powyżej petycję, tytułem exekucji wojskowej narzucili obowiązek kwaterowania 20 do 30 żołnierzy. Nadużycia kroatów ponawiały się ciągle, a mieszkańcy musieli im stawiać opór.

— Siedem tysięcy Francuzów zajęło obóz Maslak, w którym czasowo osiedlić się ma kontyngens piemoncki. Biega wieść, że Anglicy ufortyfikują Synopę, a Francuzi Rodus. — Nowy poseł grecki pan Conduriotis, znalazł u ministrów Porty nader uprzejme przyjęcie.

— Paropływ francuski *Lycurgus*, przywiózł w zeszłą sobotę do Konstantynopola dywizję dziesięciu urzędników administracji linji telegraficznych we Francji. Ten oddział odjeżdżający dziś do Warny, obsługiwać będzie linję elektryczną z tego miasta do Szumli. — Linja z Szumli do Bukaresztu skończoną będzie w końcu kwietnia i przybędą do niej nowi urzędnicy z Francji.

Przez połączenie Warny z Bukaresztem, pilne depesze z Warny do Paryża i odwrotnie przesyłane będą w jednej godzinie, a zwyczajne w dziesięciu lub dwunastu godzinach. (*Jour. de St. Pet.*)

W Ł O C H Y.

Korespondent turyński w *Independance Belge* podaje w liście z dnia 3go maja szczegóły okoliczności jakie sprowadziły rozwiązanie przesilenia ministerjalnego w Sardynji. Szczegóły te zgadzają się zupełnie z tém cośmy donieśli poprzednio według *Journal des Débats*. Wynika stąd, że nietylko biskupi przedstawiali propozycje nie mogące być przyjętemi, ale nadto odrzucili formalnie propozycje przedstawione przez jenerała Durando, który chciał za pomocą wzajemnych ustąpień załatwić nieporozumienie.

Na posiedzeniu senatu dnia 3go maja, jenerał Durando udzielił objaśnień względem powodów które mu nie dozwoliły doprowadzić do pożądanego celu missję powierzoną mu przez króla i spowodowały powrót dymissjowanego gabinetu. Te objaśnienia przyjęte zostały nader sympatycznie przez część ławek senatu i przez publiczność która się cisnęła na galerjach. (*Independance Belge*).

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

LISTY Z POWIATU HRUBIESZOWSKIEGO.

I.

Drukujemy poniżéj pierwszą korrespondencję pana Kornela Malczewskiego, która jest niejako wstępem do dalszych listów. Autor rzuca tu swój pogląd na ogólny kierunek jaki przybrała literatura. Mówi o literaturze wiejskiéj i miejskiéj, dając swój głos za pierwszą. Mamy więc zupełną nadzieję, że dalsze korespondencje przedstawią nam nie w ogólnikach ale w wiernym obrazie fizjonomję okolicy którą zamieszkuje p. Malczewski i że zechce w nich czynem poprzéć i rozjaśnić swoją teorję. Nadmieniamy przytem, że imię pana Kornela Malczewskiego znanem już jest oddawna w literaturze. W Przeglądzie naukowym dosyć często spotykaliśmy jego poezje, a w jednem z pism składowych czytaliśmy niedawno obszerny poemat p. n. *Kobieta*, fantasmagorja poetyczna. ψ

Czyniąc zadosyć uprzejmemu wezwaniu redakcji Dziennika Warszawskiego, staję i ja jako żniwiarz na niwie umysłowéj, a choć sierp mój wątły i nieudolne ręce, jako zmogę, snopek urżnę, i do prac waszych moją dorzucę. Wątpię jednak żebym wam wszystkim dogodził, bo pewien bajarz gdy się raz pomylił i prawdę między bajki swe włożył, z dawna-dawien nam ogłosił, że

Jeszcze się ten nie urodził,
Coby każdemu dogodził.

Ja też niepodobieństwo odkładając na stronę, pragnąłbym na początek tego, co jest możliwem dla ludzkiéj natury, a mianowicie abyśmy wszyscy piszący stanowili jedną jakoby rodzinę, pracującą w jednym szlachetnym celu dobra wspólnego. Stąd, kiedy wytykamy sobie wady i usterki, radbym żebyśmy to czynili tak jak Adam Pług uczynił w liście swym do do Padalicy, z godnością własnéj i drugiéj osoby, z uczczeniem celu dla którego pióro wzięło się do ręki; ale broń Boże! abym widzić miał naśladowników owego harmideru Listów z Krakowa. Prawda jest cząstką bóstwa w nas wlanego; jeśli więc występujemy w jéj obronie, winniśmy przedewszystkiem uczcić ją w sobie. A jakże tę cześć dla niéj wzbudzić potrafimy w kim innym, kiedy tę drogą iskrę z nieba wytarzamy wprzód w naszéj namiętnostce, tak, że miasto prawdy, sam tylko brudny kopeć zawiści lub przywidzeń zostanie. Gaśnie tam światło ducha, gdzie złośliwość fosforyczne dymy wydaje; ginie cel wyższy, gdzie nie widoki prawdy, lecz maluczkie widoczki osobistości harc wodzą; a zwada taka to karczemna bójka na pióra, od któréj uchowaj nas Panie. Pod takiem hasłem rospoczynam moje korrespondencje.

W ciszy wiejskiego ustronia badam nie od dziś dnia pojawy piśmiennictwa naszego, bom nie z krwią rybią miłośnik tego, co w niéj prawdziwie godne uwielbień ducha. Drobne też zdańka koteryjne, co tu i owdzie wyskakują czasem na widownię krytyki literackiéj i na chwilę zaszołomią głowy bliżéj tego trójnoga siedzące, dziwnie jakoś wyjaśniają się i tracą swą moc zaczadzającą, gdy się przejadą mil kilkadziesiąt i ukażą przepłukane wiejskiem świeżem powietrzem. Lecz co mnie zawsze dziwiło i dotąd zadziwia, to ów stosunek tak mały *piszących na wsi* w porównaniu *z piszącymi w mieście.* A przecież kraj nasz to nie to co Zachód. Z natury, z usposobienia swego, z organizacji wewnętrznéj był on *wsią* a nie *miastem*, i *wsią* nie *miastem* dzisiaj jest jeszcze. I nie tak prędko przeinaczą go panowie cywilizatorowie, miłośnicy kosmopolityzmu i cudzoziemczyzny, po za kółkiem idei zachodnich nie widzący już nic godnego coby mogło żyć i bytować samoistnie w obrębie społeczeństwa naszego. To co jest w życiu, co w organizmie naszym tak przeważną gra rolę, powinnoby równie jasno przeglądać i w literaturze naszéj, i ona rodzima niwa więcéj miéć pomocy ze strony naszych ziemian. Że jednak tak nie jest, dowodnie to widzi

każdy na własne oczy, kto zna choć cokolwiek życiorysy współczesnych nam autorów. Jakże mało między nimi imion autorów wsi mieszkańców, a i to co napisali, rzadko kiedy wyróżniało się oddechem świeżego powietrza wsi, samoistnością poglądu i cechą naszo-plemiennéj rodowości. Sami nawet poeci nasi, rzadko bardzo jak słowiki, na wzór Jana z Czarnolasu i Drużbackiéj, z wiejskiéj ustroni pienia swoje nam wygłaszali. Ukochany nasz piewca Wiesława, choć powołany do katedry i murami miasta ścieśniony, jeszcze z za tych murów widział nasze sioła i woń ich w jego duch zalatywała. W autorze Marji, w Bohdanie, w Polu, czuć wiele tego powietrza bożego. Z nowszych, autor Dęboroga i Adam Pług zdają się tęsknić za jego powiewem, a autorka miłéj powiastki »Zagroda wiejska« oddycha niem całą piersią.

Szereg pisarzy ze wsi ostatniemi laty pomnożyły świetnie prace pp. A. Nowosielskiego, Padalicy i Pługa; znać w nich nasz żywioł o jakim mówimy i myśl nieszlifowaną wcale na bruku miejskim. Niech bowiem co chcą mówią o sile indywidualnéj człowieczego ducha; człowiek cały, niepodzielny, jakim jest w życiu, myślach i działaniu, zawsze to gąbka wiecznie maczana w wodzie zewnętrznych wrażeń, choć duch, jako siła wyższa, może pocisnąć ją dłonią wewnętrznéj swéj woli i wygnieść z niéj ów płyn; zawsze jednak pozostanie w nim jakaś cząstka z wrażeń odebranych od otaczającego go świata, co ślady jego rodzimości znaczyć będzie w każdym kroku, w każdym objawie jego ducha. Inaczéj będzie pisał wieśniak, inaczéj mieszkaniec miasta, bo obaj znajdują się pod wpływem odmiennych wrażeń i obaj żyją odmiennie; a że *wieś* jest naszym, nam zupełnie właściwym organizmem, a *miasto* tylko słabym dodatkiem tego organizmu, z tego powodu brak niepośledni tego głównego żywiołu w naszéj literaturze, wykazuje zarazem brak cech rodowych i właściwości naszo-plemiennéj w piśmiennictwie obecnem. Literatura nasza tak jak jest dzisiaj, jest jeszcze za zbyt wyłączną przedstawicielką żywiołu miejskiego, który szczególniéj z natury swéj jest dążenia kosmopolitycznego; a żywioł wiejski ziemiański, stanowiący główną miazgę życia narodu, kędy nasze *lary* i *penaty* zebrały się u ognisk domowych, za bardzo mały ma w niéj do dziś dnia udział, aby mógł być przez literaturę dokładnie przedstawionym. Przytem, ogólną to jest cechą miast, że: czy to będzie Paryż, Londyn, Wiedeń czy Warszawa, zawsze tam będzie kosmopolityzm i ogólnikowość, dążące do wygluzowania wszystkich cech rodowych, sprowadzając je ryczałtem do jednego poziomu znamion cywilizacji europejskiéj; a jako miasta zacierają wybitność cech plemiennych, tak literatury z miast głównie żywot biorące, mają w sobie tę samą dążność, i dla tego wszystkie razem wzięte tak są do siebie podobne, jak dwa kryształki soli kuchennéj z rozczynu tejże powstałe: a to dowód najlepszy, że są niedostatecznemi przedstawicielkami życia narodowego. Jeśli więc gdzie w jakim narodzie, to w naszym najbardziéj, życia naszego literatura miejska zobrazować nigdy nie zdoła. W literaturę zatem naszą, jeśli ona ma mieć zupełnie cechy naszoplemienne, trzeba wlać koniecznie więcéj żywiołu naszych siół i dworów wiejskich, a wtedy dopiero zdolną ona będzie przedstawić nas z całem ciepłem, życiem i oddechem naszéj piersi.

Z tym brakiem, jaki w naszem piśmiennictwie tkwi do dziś dnia, nasza literatura często gęsto popełnia gorzkie błędy i zapoznaje naszą przeszłość jakby była cudzoziemką; a obecne życie nasze nie promienieje z niéj w tak wszechstronnych kierunkach, jakby tego po niéj spodziewać się nam należało. Świeży tego przykład mieliśmy w ocenieniu W. Pola »Zgody senatorskiéj« (patrz Nr. 11 Gazety Warszawskiéj z r. b.) gdzie powiedziano: »zgadzamy się, że stara szlachta lubiła sobie hulać, rąbać i okładać batogiem synów.«

Słowa takie są zbyt lekkomyślnym sądem, orzekający je winien był i dodatniéj strony dopatrzyć się w jéj życiu, a pewnie byłby na tę szlachtę inny sąd w sobie wyrobił, zgodniejszy z prawdą historyczną i nieobrażający naszych uczuć indywidualnych; a jeśli go miał wedle swego rozumienia, skąd się wyrodzić mogło to wyrażenie tak umyślnie pogardy pełne! nic bowiem nie ma łatwiejszego, jak zapoznawszy jéj cnoty, cały żywot ochrzcić jednem mianem pogardy: »stare przesądy szlachty!« Ale stara nasza szlachta że synów swych w należnéj ryzie trzymała, to dla tego że ich religijnie wychowywała, że chrześćjańska, nietylko blichtrem jak my dzisiaj, ale gruntem całego życia, z nakazania bożego wdrażała cześć i uszanowanie dla starszych w dzieci swe. Trzeba bowiem czytać księgi święte, a przekonacie się, jak one często i dobitnie zalecają rodzicom by dzieci swe trzymali w karności. »Masz synów? ćwicz ich, a nachylaj ich z dzieciństwa« Ekles. 7 w 25. — »Kto folguje rózdze, nienawidzi syna swego« Przyp. 13. 14 — »Jako koń nieobjeżdżony, staje się twardousty, tak syn oddany swojéj woli« Ekles. 30 w 8. A nawet choć ta surowość umiarkowaną została przez łaskę ewangelji, święty Paweł żąda jednak, żeby dzieci wychowywano w karności i w zgrozie Pańskiéj. Efez. 6.

Takie mieli nakazy ojcowie nasi w księgach świętych: a że się ich trzymali w wychowaniu swych synów, to z tém i im i krajowi było lepiéj. Może zarzuci kto, że takie wychowanie nie wydało *gienjuszów-dzieci*, dzisiejszych wychowanych trejb-hauzowych roślinek; temci lepiéj —odpowiem mu—za to, przez całe życie byli ludźmi nie dziećmi. Prawda, że dzisiaj, w nowoczesném życiu i zwyczajach, te *stare przesądy* odrzucono; władza ojcowska rozbrojona nie jest już oną patriarchalną władzą, oną magistraturą Bożą w kółku społecznem, co umiała gromić z mocą i folgować z godnością. Dzisiaj, w przewrocie porządku od Boga nakazanego, synalek stał się ojca spół-kamratem, kolegą; *per ty* z nim się rozmawiając. Prawda, że to uwolniło rodziców z obowiązków powagi i zacności względem dzieci. »Starzy — jak powiada nasz czcigodny Stefan—zapomnieli byli co winni swoim latom; zapomnieli, że biały włos i zmarszczki na licu, jest to jakby mundur, wkładający na tego kto go nosi wielkie i święte powinności; z czoła na które już proch grobowy miał wkrótce opaść, starli wstyd, zaczęli z młodzieżą, z dziećmi, z wnukami swemi rozpustne i bezbożne rozmowy prowadzić, to nazywało się *być człowiekiem bez przesądów*, *przyjemnym starcem, światłym tolerantem!*—Czy nam bez tych przesądów staréj szlachty dziś lepiéj, sami odpowiedź znajdziecie, patrząc na obecne pokolenie.

Takiego to i tym podobnego niepojęcia siebie samych w naszéj przeszłości, a nawet i w wynikach obecnych z życia minionego, wiele bardzo przykładów trafia się w dzisiejszym piśmiennictwie, a wszystkich tych usterków powodem brak żywiołu wiejskiego, stanowiącego miazgę narodu, w życiu naszo-plemienném. Przedstawić go tylko zdoła dokładnie stan ziemiański, obywatele ziemscy, gdyby ci chcieli szczery wziąść udział w piśmiennictwie krajowém, odpowiednio do stanowiska jakie zajmują, i większości, którą stanowią.

Nim list obecny zakończę, zrobić tu muszę jeszcze jedną uwagę, raczéj wytłumaczyć się z myśli własnéj, aby nie była błędnie tłumaczoną, i aby nie przypisywano jéj tych celów, jakich wcale nie miałem kreśląc te słów kilka w rzeczy obchodzącéj tak żywo całą piśmienność krajową. Chcę tu wspomnieć o tém, że używając słów: *literatura miejska* i *literatura wiejska* nie miałem wcale na celu rozdzielania na dwoje tego, co z umysłu całego narodu płynąc, jednolitem też musi być w sobie. Nie chciałbym ściągnąć na siebie tego zarzutu, jaki spotkał Zabużańskich i Nadniemeńskich literatów: że piśmiennictwo jedno-narodowe dzielą na literatury odrębne niemal każdego powiatu; lecz wyrażenia tego: *wiejska i miejska* użyłem jedynie dla wyróżnienia potrzebnego mi do wykazania różnych żywiołów literatury, i wykrycia, że żywioł wiejsko-ziemiański tak mało jest u nas reprezentowany, gdy tymczasem w narodzie jak nasz rolniczym, i w literaturze ważniejszą winien grać rolę, jeśli takowa ma dokładnie przedstawiać życie umysłowe całéj społeczności.

Kornel Malczewski.

Przegląd Literacki.

KOMEDJA.

Dramat przez Apollona Korzeniowskiego

(drukowany w Bibliotece Warszawskiéj na rok 1855.)

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Dziennika 122)

W akcie 3cim prezes oświadcza się Lydji od Dutkiewicza, wyliczając jego zalety i zostawiając wybór jéj sercu i postanowieniu, chce przemówić i w imieniu Henryka, który mu przerywa, bo obraz dany przez prezesa nie ziściłby się w jego sercu. On zapragnął nieba, ukochał wymarzone szczęście i nie mając nic więcéj na téj ziemi oprócz Lydji, serce jego by być czystém uwielbia ją. Ale Lydja usuwa swą rękę z rąk Henryka, tłumaczy powyższy frazes, jako mający znaczyć—*kocham panią nad życie*, wyznaje iż nie czuje się być godną tak szczytnéj miłości, i że być celem zacnych uczuć Dudkiewicza dumną być można. W tém wpada z hałasem niepuszczany przez służącego sekretarz, mówi Henrykowi, że jak wściekły cały ranek biega szukając go. Prezes grozi, że go wypchnąć każe, ale uspokaja się na szepniętą groźbę sekretarza, że go wyda z sekretu. Błogosławi Lydję za pomoc i opiekę nad biedną matką, których ona wypiera się: Pokazuje się, że tę pomoc przynosił Henryk w jéj imieniu. Późniéj daje Henrykowi papier zawierający targ o Lydję, a Lydji powieść Henryka, z któréj wyjęto list. Prezes i Basia przeklinają sekretarza. Lydja zmieszana nie wie co począć, Dudkiewicz radby się wymknąć. Lydja wszystkich zatrzymuje, pytając wuja, Basię, co im winna, dla czego na przyjaźń i czułe serca bicie odpowiadają nienawiścią: jeżeli chcieli majątku, czemuż tego niepowiedzieli jéj, wszystkoby oddała, by zostać z wiarą w szlachetność ludzi; Henryka prosi, by czyste serce bez skazy, żałującemu sercu przebaczyło. Ale gdy ją wszyscy zdradzają, ona siebie nie zdradzi, oddaje Henrykowi swą duszę, swe serce, swe życie. Henryk przyjmuje to niebo, lecz jako wspomnienie, bo ona go nie kochała i nie kocha. Dawniéj myśli jego miłe jéj były, gdyż ona sama była ich natchnieniem, teraz widząc jego cierpienia przez nadmiar litości chce koić jego boleść. Lydja zaprzecza temu wskazując zmianę prawdy w jéj serca biciu, a czyn który dwa serca niezasłużonéj oddaje boleści, czyż mieści ją w sobie. Ona by wszystko dla jego szczęścia uczyniła, lecz czasowa rozłąka, ich serc nie obłąka. Ona będzie aniołem jego, chociaż tęsknym i smutnym, póki on sam dla siebie tak okrutnym będzie, jednak wierzy, że ich drogi kiedyś wspólnie się zejdą. Henryk nakazuje milczenie swojemu sercu, żegna Lydję, idąc w jéj imie, w pielgrzymce życia, deptać ziemi ciernie; pod opieką jéj uczuć prowadzić życie wyższe. Ona mu będzie nadzieją raju, raju wspomnieniem, siostrą jego natchnień, jedyną zanieloną i jak bóstwo wielbioną, tu na ziemi, na niebie i na wieki. Lydja w chwili rozstania, wita zorzę chwili, gdy w obec siebie insi, czulsi się staną. Lydja wychodzi. Henryk kończy długą filozoficzno-satyryczną perorę daną prezesowi i marszałkowi, którzy nierozumiawszy go, idą na obiad do Kazuty.

Taka jest treść dramatu pana Ap. Korzeniowskiego p. t. Komedja. Jeżeli by należało odgadnąć myśl główną utworu i okazać o ile jéj odpowiada wykonanie, niezbędną byłoby pierwéj rzeczą wtajemniczyć się w ducha utworu i szukać jego związku z duchem i myślą społeczeństwa, które natchnęło autora. Myśl bowiem twórcza tém jest wyższą, im mniéj nosi indywidualne barwy, a więcéj obleka się w cechy przedmiotowego ducha swojego czasu, narodu i obyczaju.

Duch człowieka zniżając się w swoim locie do poziomu tego ziemskiego bytu, jakby podniesionem skrzydłem potrąca oświetlane blaski, nie ziemskiéj, nieskończonéj swojéj ojczyzny. Z niéj to płyną do jego treści miłość, poświęcenie, wiara. Z tych to darów zniesionych przezeń na ziemię, osnuła się cała prawda publicznego żywota społeczeństw, cała przedmiotowa rzeczywistość obyczaju, moralności i religji. Duch więc z siłą młodzieńczego zapału dla idei Bożéj, ze starością domowych i rodzinnych cnót, stacza się do téj rzeczywistości przedmiotowéj, przygarnia się do życia publicznego, aby składając na łono rzeczywistości swe dary, rostoczyć się w czynach. Ale oto życie publiczne odtrąca go od siebie i skazuje na nieczynność. Panujący racjonalizm ziębi jego wiarę, a materjalizm, pycha i interes obrażają niewiarę jego miłości. Wówczas duch ten cofa się ze świata, zamyka się w abstrakcyjnéj swojéj treści, nie mogącéj być wcieloną w rzeczywistości. A że siedliskiem jego jest osobowość, przeto żeni on abstrakcję swojéj treści z abstrakcją formy, z abstrakcyjném *ja* osobowości człowieka. Ta osobowość, odtrącona od świata pozbawionego dla niéj wiary, miłości i życia, ożeniona z abstrakcyjną treścią ducha, nabiera jakiegoś nieokreślonego dla świata, nie rzeczywistego charakteru, bo duchowi odświeca słońcem myśli kreślącéj pod niebiańskie kręgi, a światu chmurzy się w czarne obojętne cienie szarpiąc wstęgę natchnień, w świsty burz szyderstwa.

(d. c. n.)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Wileń. Albertow Anna żona jenerała z Płocka. — *H. Drezd.* Borowski Juljan ob. z Wielkiéj Wsi. — *H. Lit.* Dembowski Leon ob. z Klimontowa. — *H. Krak.* Dembowski Zygmund ob. z Skarszyna.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Arkuszewski Konstanty ob. do Grabowca, Cielecki Leopold ob. do Kampinosa, Chromiński Jan radzca honorowy do Cesarstwa, Dembowski Teodor ob. do Tokar, Gołembowski Mikołaj ob. do Olszy.

Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w południe 13. Wysokość wody na Wiśle stóp 7.

W Drukarni J. Ungera. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 30 Kwietnia [12 Maja] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.